

Nie ma środka

Przynieśliśmy wczoraj wiadomość o utworzeniu jakiegoś nowego stronnictwa mieszczańskiego, mającego zająć pozycję „środkową”.

Bez spojżenia na nazwiska organizatorów tego ugrupowania i bez przeczytania jednego wiersza jego deklaracji ideowej, możemy powiedzieć, że jest to koncepcja chybiona, jak chybione są i szersze, a zarazem poważniejsze koncepcje, opierające się na tym samym dążeniu do stworzenia ugrupowań „środkowych”.

Dlatego też koncepcje te nie dochodzą do skutku i są uchylane raz do kłuty, innym razem do wiosny, a nawet... do ostatniego miesiąca wiosny.

I słusznie są odraczane, bowiem świat coraz wyraźniej wchodzi w okres walki światopoglądów, a tam, gdzie chodzi o różnicę przeciwstawnych światopoglądów, nie może być mowy o kompromisach, bo nie ma wspólnego pojęcia o celu działalności ludzkiej, a więc i o celu działalności politycznej. Tymczasem kompromis ma sens tylko wówczas jeżeli istnieje wspólne pojęcie celu, a różnice dotyczą jedynie środków, jakie do osiągnięcia tego celu należy zastosować.

Ostatnie wydarzenia polityczne, a zwłaszcza wybory łódzkie, potwierdzają tezę, że wszelkie próby tworzenia czegoś trzeciego między obozem wyznawców światopoglądu narodowo - idealistycznego, a światem materializmu nie mają żadnych widoków powodzenia.

Nie znaczy to jednak, by w zakresie ruchu politycznego w Polsce nie można było nic zrobić, by trzeba było czekać na chwilę, w której się wyjaśni, który światopogląd jest silniejszy.

Takie poglądy mogą wyznawać tylko ludzie, pozbawieni wszelkiego światopoglądu, a ci nie będą w stanie stworzyć. Gdy się jest wyznawcą światopoglądu narodowo - idealistycznego, to trzeba się wzięć do pracy, do pracy wyjątkowej, bez chwili wytchnienia, bez chwili wahania i bez chwili... wyczekiwania.

Bowiem dziś tak się rzeczy w Polsce układają, że wyznawcy światopoglądu materialistycznego nie przodują. Z dnia na dzień widzimy, jak postępuje ich robota, wytrwają, przebiegają, chytra jak cała tradycja kilku tysięcy lat działania narodu żydowskiego, będącego symbolem materializmu i jego heroldem w dziejach ludzkości.

Z dnia na dzień widzimy, jak nieuchwytnie nici łączą coraz nowe ogniwa w łańcuch ludowego o zdobycie władzy nad Polską. Z dnia na dzień widzimy, jak nikną drobne różnice i drobne zatargi w łonie tego obozu, jak nad wszystkim zaczyna tam górować walka o władzę w Polsce.

A oboz narodowy? Prawda, że pojęciu temu należy nadać sens o wiele szerszy, a pod innymi względami może węższy, niż dziś. Ale oboz ten jest pełen sprzeczności, pełen sporów dawnych i nowych, często pełen beztrości wobec tego, co w Polsce się naprawdę dzieje.

Dlatego istnieje potrzeba paląca skupienia tego obozu. Skupienia tego obozu przy tym, co jest istotne, z pominięciem wszystkich różnic nieistotnych, wszystkiego, co nie ma znaczenia dla dziś i jutra, a miało znaczenie tylko wczoraj.

Próby tworzenia jakiegoś środka, łączenia ognia z wodą, są próbami, które tylko odwlec i utrudnić mogą chwilę

powstania obozu narodowego, w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu.

Kto umie się wsłuchać w głosy idące z dołu, z najszerzych mas społeczeństwa, ten nie będzie miał wątpliwości co do tego, że na powstanie takiego obozu narodowego czeka — naród polski.

Jeżeli się nie doczeka, to może się doczekać rzeczy — znacznie gorszych.

Trzeba pamiętać o jednej, szczególnie przemyślanej, metodzie pracy frontu ludowego. Oto wyszukuje on każdą drobną różnicę, każde słowo rzeczowej krytyki jednego odłamu tego obozu przeciw drugiemu, by wznieść między ludźmi do nie-

go należącego spory, któryby się nie dało zapomnieć, by kopać przepaści którymby się nie dało zasypać. Ostrzegamy agentów frontu ludowego, którzy nad tym pracują, że zabiegi ich są nam dobrze znane. Gdy zajdzie tego potrzeba, znajdziemy sposoby ich ukroczenia w sposób radykalny, bo w grze są rzeczy zbyt wielkie, by można było ze słabością tolerować ich niecną robotę.

A pod adresem ludzi, którzy prócz gorącego serca mają jeszcze trochę oleju w głowie wołamy: zastanówcie się głęboko nad tym, jakie są warunki zasadnicze przełamania akcji sił naprawdę wrogich. I warunków tych nie niszczyć, ale je tworzyć.

W. Z.

„Precz z panowaniem żydów!”

Nowy ruch w Rosji zapoczątkowany przez czerwoną armię

„Mały Dziennik” zamieszcza korespondencję z Moskwy. w której podaje m. in. następujące, znamienne dla zmian politycznych w Rosji, informacje:

„Na samej górze na szczycie czerwonego Olimpu zapoczątkowany został nowy ruch pod hasłem dotąd zupełnie niemożliwym, brzmiałym wprost fantastycznie. A mianowicie: — Precz z panowaniem żydów!”

Kiedy ktoś oponuje przeciwko temu, nazywa to wyssaniem z palca bzdurami, twierdzi, że zwalczanie żydów w obecnej Rosji nie może być mowy, odpowiadają mu na to:

— A co ma znaczyć rozstrzelanie 16-stu, wśród których 14-stu było wybitnych żydów komunistów? Co mają znaczyć obecne aresztowania?

Kwestia licznych aresztowań, które nastąpiły w ślad za rozstrzelaniem Zinowiewa i Kamieniewa, rzeczywiście wygląda bardzo symptomatycznie.

Przyszła kolej na żydów

Przed wszystkim, czego nigdy dawniej przy masowych aresztowaniach nie było, żydzi pospół obesznie aresztowanych stanowią obciążenie większości, szczególnie w większych miastach, jak Moskwa, Kijów, Charków, Odessa. Między innymi wpakowanie do więzienia naczelnego publicznego sowieckiego słynnego Karola Radka zrobiło w całej Rosji piorunujące wrażenie.

Po drugie daje się obecnie zaobserwować zjawisko jeszcze bardziej ciekawe. Zwalnia się powoli aresztowanych Rosjan — z braku dowodów przynależności ich do grup trockistowskich, natomiast żydzi w 90 wypadkach na 100 pozostają nadal w areszcie.

Spisek czerwonych marszałków

Nowy antyżydowski kurs. we-

wewnętrznej polityki Stalina jest więc faktem nieulegającym żadnej wątpliwości.

W zbliżonych do Kremla kołach opowiadają, że czerwony dyktator przyszedł do tego kursu w wyniku następujących wypadków.

No początku lata szef GPU Jagoda, robiąc Stalinowi bieżące sprawozdanie, oświadczył, iż otrzymał zupełnie ścisłą wiadomość, że marszałkowie Woroszyłowa, Tuchaczewski, Badienny i Jegorow odbyli parę poufnych konferencji, na których ostro krytykowano obecny stan rzeczy w państwie komunistycznym. Po skonczonym sprawozdaniu Jagoda zapytał, co ma robić?

Stalin przez dłuższy czas myślał w milczeniu, wreszcie rzucił:

— Czy jesteś pewien, że aresztowanie Woroszyłowa nie pociągnie za sobą wybuchu buntu wojskowego?

— Odwrotnie! Jestem pewien, że w godzinę po jego aresztowaniu Kreml zostanie otoczony przez wojsko, które ultimatywnie zażąda zwolnienia swego wodza.

— W takim razie zaczekaj, aż ci powiem, jak mas postąpić.

Stalin — Woroszyłowa

Stalin zawiadzał Woroszyłowa i powiedział mu o meldunku Jagody. Na to wódz czerwonej armii odpowiedział przemówieniem, które, jak opowiadają w Moskwie, trwało blisko dwie godziny.

Główny nacisk Woroszyłowa położył na fakt niezadowolonych oficerów i żołnierzy z tego, że prawie wszystkie kierownicze stanowiska w sowieckiej maszynie rządowej; obsadzone są przez żydów. Że prowadzona przez nich polityka zaprowadziła, uszczęśliwia, rosycie, co jest narodowe, rosyjskie budzi w armii coraz większe rozgorzczenie. Czerwona armia niewątpliwie stanie w razie potrzeby w obronie Rosji, ale nie blisko 10 milionów żydów, którzy chcą zrobić z Rosji państwo żydowskie.

W końcu Woroszyłowa oświadczył, że wcale nie bierze na siebie odpowiedzialności za armię, o ile laworyzowanie żydów będzie trwało nadal.

Ostatnie dymisje

Wynikiem tej rozmowy był proces Zinowiewa, a obecnie są zwolnienia posądzonych o przynależność do opozycji trockistowskiej Rosjan i wreszcie w chwili ostatniej usunięcia starego czestki żyda Jagody ze stanowiska szefa instytucji, która decyduje o życiu i śmierci każdego bez wyjątku obywatela sowieckiego.

Róże bez kolców

Wszystko co do życia potrzebne

Bawiąc w mieście W. w interesach firmy musiałem z kolegą odwiedzić adwokata B. w jego kancelarii.

Uprzejmy gospodarz świetny znawca miejscowych stosunków, mający przytem pretensję do wysokiego poziomu towarzyskiego okazał się bardzo miłym rozmówcą. O wszystkim wyrażał się z dużą rezerwą, sceptycznie, tak że słuchacz pozostał pod wrażeniem jego wyższości intelektualnej.

Rozmowa weszła na tory spraw dziennikarstwa, pan mecenas osobiście lub ze słyszenia zna najwybitniejsze siły na tym terenie, przegląda codziennie wszystkie gazety, prenumeruje jednak tylko jedną bardzo oficjalną i niechętnie subskrybowaną.

Stos egzemplarzy tego czasopisma leży na etażerze w przepaskach wysyłkowych, świadczących o małym zainteresowaniu treścią.

„W dzisiejszych czasach należy do prenumerować, zresztą redagowane to nieźle, ale dłużej w tym niema, więc się nie czyta”.

Z dalszej rozmowy wynika, że obrazy upiększające salon również nie są wyrazem upodobania artystycznych gospodarza i pan mecenas nie bardzo już pamięta jakiej szkoły są tworem, ale dokładnie informuje nas o cenie, zapewniając, że styl ten jest obecnie modny.

Panu mecenasowi podoba się kierunek naszego pisma, owszem, zawsze przegląda je w kuchni. W pewnym momencie szczerzej rozmowy, powiedział sobie na dykresję o sobistą i stwierdzam, że mecenas nie robi wrażenia człowieka zadowolonego z życia, że prawdopodobnie ożenił się tak, jak nakazywała moda względnie karjera, zawód wybrał również nie wg. szczerze upodobania, lecz zgodnie z kalkulacjami materialnymi. Prawdopodobnie stosunki towarzyskie podtrzymuje z ludźmi, na których mu zależy i t. d.

No dobrze, ale skąd panowie to wszystko wiedzą, kierujemy się przystojem: „powiedz nam co prenumerujesz, a powiemy ci kim jesteś...”

Odczyty Stow. Elektryków

Stow. Elektryków Polskich komunikuje, że z cyklu wykładów na WMEI odbędzie się:

3 b. m. w sali konferencyjnej Wystawy o godz. 19 inż. Wilhelma Rotkiewicza p. t. „Współczesne odbiorniki radiofoniczne”; o godz. 20 inż. Jerzego Skowrońskiego p. t. „Bezpieczeństwo instalacji elektrycznych”. Wstęp płatny.

6 b. m. w siedzibie Stowarzyszenia Królewskiego 15 odbędzie się pierwsze odczytowe zebranie Oddz. Warsz. według programu: 1) Słowo wstępne prez. Oddz. Warsz. inż. Kaz. Straszewski. 2) Przemówienie prez. S. E. P. prof. Janusza Groszkowskiego. 3) Film „Budowa Gotthardskiej Linii wysokiego napięcia”.

Oczekując na odejście pociągu zwiędzamy peryferje miasta i podziwiamy czystulnie osiedle pracowników kolejowych.

Możemy zdradzić tajemnicę. Przygodnie spotkana niewiasta, skromnie, lecz schludnie ubrana informuje nas o historii powstania osiedla.

Wracając z targu dźwiga własnie napetniony po brzegi koszyk, z którego wyciera gazetkę zaopatrzoną w tak znane nam 3 pierwsze litery alfabetu. Zagadnięta, informuje nas, że właśnie niesie rodzinie... wszystko co do życia potrzebne... pieczywo, mięso, woszczynę, no i oczywiście gazetę. Czy kupuje gazetę? Ależ nie, prenumeruje, bo to i taniej, i solidniej. Każdy musi swoje piśmo mieć, byle porządne, bo paskudstwa by do domu nie wpuściła. Informujemy, że jesteśmy współpracownikami A. B. C. Niewiasta wyciera rękę w fartuch, wymienia swoje nazwisko, dodając: konduktorowa jestem z wąskotorowej.

Na chwilę wstępujemy do schludnego mieszkania, podziwiamy zdrowy wygląd dzieci i mimowoli obserwujemy obrazy religijne, dewocjonalja, kilka oleodruków, Grunwald, Kościuszko, na półkach Sienkiewicz, Słowacki, Mickiewicz... wreszcie fotografie rodzinne... wszystko co jej potrzebne do życia...

„Dziękując za szczerze życzenia dla pisma, wycupujemy się, spiesząc na dworzec.”

Mecenas i „konduktorowa z wąskotorowej”

Jakaż przepaść! Mecenas stacza się po równi pochyłej w bagno oportunistów, blagi, karierowiczostwa, a konduktorowa z wąskotorowej wraz z całą rodziną dąży ku szczytom...

—

Pisząc swe felietony, będę zawsze pamiętał, że jeśli trafią do kosza redaktorskiego, to znajdą się w koszyku pani konduktorowej wraz z wszystkim... co potrzebne do życia.

KNOT.

Recital

Henryka Sztompki

Dziś, o godz. 8.30 wieczorem wystąpi z recitalem w sali Instytutu Gluchoniemych i Ociemniałych znakomity polski pianista, Henryk Sztompka, ulubiony uczeń mistrza Ignacego Paderewskiego.

Henryk Sztompka grywa publicznie dosyć rzadko, a zdobył sobie sławę wśród szerokiego resz radioluchaczy swoimi recitalami przed mikrofonem. Ze względu więc na to zapowiadany publiczny występ jego budzi zrozumiałe zainteresowanie. Jako tryk i kameralista, Henryk Sztompka obrabiał ciekawy i poetycki program dla swego recitalu. Usłyszymy więc sonatę „D-moll” Beethovena, „Karnawał” Szumanna, „Ondin” Poisson d’Or” Debussiego, „Alborada del Gracioso”, trzy nowe mazurki Karola Szymanowskiego oraz nokturn „Cis mol”, polonez „Es-mol” scierzo „Dis-mol” i „Impromptu” S. Chopina.

Nie ulega wątpliwości, że publiczność warszawska tłumnie przybędzie posłuchać tak pięknego programu w wykonaniu młodego mistrza klawiatury.

M CHAŁ WSZERAD

PANI PREZES i S-KA

Powieść obyczajowa

Na twarzy prezesa pojawił się wyraz zakłopotania.

— Obawiam się, że pan nie zna wszystkich szczegółów sprawy — zaczął, perswadującym tonem. — Dzwoniono do mnie z pułku już wczoraj i byłem szczerze wzruszony losem tego młodego człowieka. Szczerze wzruszony — powtórzył z naciskiem, a błada jego nalana twarz przybrała wyraz przesadnej powagi.

— Ale musiałem oczywiście zasięgnąć bliższych informacji. I wie pan czego się dowiedziałem?

Głowy wszystkich wysunęły się z zaciekawieniem na przód.

Ten syn legionisty brał udział w zajęciach antysemitycznych, organizowanych przez endecję w rocznicę śmierci tego Wacławskiego. Dwukrotnie zatrzymany przez policję za akcję antypaństwową.

— A cóż to była za akcja? zapytał major z przekąsem.

— Rozdawał na ulicach ulotki podburzające do ekscesów antyżydowskich i szerzących hasła bojkotowe. Podobno nawet utrzymywał bliższe stosunki z obwiepolakami. Niech pan pomyśli, co za sytuacja...

— I cóż z tego — wybuchnął major. — Już mam dosyć tych waszych metnych insynuacji. Podobno utrzymywał bliższe stosunki... To pan nie wie, że policja nie może sobie dać rady z zaburzeniami na uczelniach, którym się nie dziwię, bo żydów jest za dużo, tak, za dużo — i że wy-

najduje fikcyjnych sprawców, którym nigdy niczego nie można dowieść. A choćby był endekiem, to co? Znam endeków z pułku i wiem, że byli zawsze najofiarniejszym materiałem na żołnierzy. Pełni zapału i oddania służbie..

Jedno tylko wiem: jeżeli pan weźmie endeka, może pan być pewny, że nie trafi pan na szpiega, na co w pańskiej gałęzi przemysłu powinien pan specjalnie zwracać uwagę. A muszę z przyczyną zaznaczyć, że w ostatnich czasach za mało na to uważano. Niech pan sobie przypomni Kranza, który był pańskim najzaufanszym urzędnikiem. Personalna młodzież Cwiczka są chyba dosyć znane. Jego ojciec był trzy razy ranny podczas walk legionowych.

W grupie gości, przystępujących się tydzień majora powstało małe poruszenie. Odezwały się głosy łagodzące. Na twarzach pojawił się wyraz zakłopotania. Ale uwaga majora skupiła się tylko na jednej z nich. W matłych, semickich, zapuchniętych oczkach, ukrytych w fałdach tłuszczu nad wdętymi, grubymi wargami, płonęła taka nienawiść, tak zacięta, że Turawski nie mógł od nich wzroku oderwać. Ten redaktor Taubman — trzeba będzie zwrócić na niego bacniejszą uwagę.

Zobacz jutro co się da zrobić dla chłopca, skoro panowie tak się ustosunkowali — mruknął. Panie poruczniku, napijemy się czegoś — wziął Kalinowskiego pod ramię i poprowadził go do bufetu.

Tu nastroj był znacznie swobodniejszy. W kącie pokoju siedziało rozbawione i mocno wstawione towarzystwo. Przy małym stoliku dwie głęboko wydekoltowane damy i dwóch wyfraczonych młodzieńców siedziało nad kieliskami z likierem; dochodził stamtąd charakterystyczny śmiech. Jeden z młodych ludzi, w którym major poznał syna pewnego mocno wpływowego dyrektora, pochylał się nad obnażonymi plecami sąsiadki i z namaszczeniem kapał na nie likier z kieliszka, a następnie spijał ciekłą kropkę pocałunkiem. Na środku pokoju stał prezes Grywlewicz chwiejąc

się na nogach i widać było, że jego samopoczucie nie jest nadzwyczajne. W rękę trzymał kanapkę z kawiozem. Na twarzy jego malował się sentymentalny wyraz rozczulenia i pijackiego smutku.

W tej chwili pojawiła się przy nim uroczą jego małżonka.

— Stasiu, za dużo piłeś, powinienes się przewietrzyć trochę. Napij się czarnej kawy — mówiła troskliwie, ale prezes nie słyszał. Podniósł machinalnie do ust kanapkę z kawiozem i rzekł płacząc:

— Odmówiono mi subwencji dla tej twojej szkoły. Biedne dzieci nie będą miały co jeść. Któż je nakarmi? — Z pierwsiego wyrwał się żałosny szloch, a w tej samej chwili pan prezes Grywlewicz szybkim, choć niezbyt pewnym krokiem ruszył ku drzwiom, jakby teraz przypominając sobie radę swej troskliwej połowicy. Drzwi zamknęły się na nim nieco zbyt gwałtownie, jak na godność, z jaką usiłował się poruszać.

Major zdjął takie obrzydzenie, że prędko pożegnał się z gospodynią i wyszedł na schody. Egipskie ciemności, panujące o tej porze na schodach warszawskich domów, wchłonęły go, jak kojąca, chłodna kąpiel. Na ulicy była pogoda i gwiazdy świeciły błado ponad tuną neonów, którą rozbiły się w miasto.

Maior szedł wolno, zamyślony i otrząsał się z resztek niesmaku. jakim przechoiło go wytworne przyjęcie. Czy wieczór był zmarnowany? Niczego się nie dowiedziałem. Biedny Cwiczek — przynajmniej zajęnie się jego synem. W tej chwili stanęła mu przed oczami mozaika, dygnitarskich i bankierskich twarzy, a wśród nich płonące namiętną nienawiścią oczy Taubmana. Pierwszy raz dostrzegł w nich taki wyraz na miejsce unieżonego i sztucznie dobronudnego uśmiechu. To chytra sztuka; wszystko wie, wszędzie się wkręci... Trzeba będzie zwrócić na niego bacniejszą uwagę.

(C. d. a.)